Wydanie poranne.

4 halerze.

Wychodzi o godzinie 8. rano.

GŁOS NARODU

Wydanie poranne.

4 halerze.

Wychodzi o godzinie 8. rano.

DZIENNIK POLITYCZNY, ZAŁOŻONY W ROKU 1893 PRZEZ JÓZEFA ROGOSZA.

REDAKTOR KIERUJĄCY: KAZIMIERZ EHRENBERG.

Nr. 14. **Kraków, Czwartek dnia 18 Stycznia 1900.** **Rok VIII.**

RUGOWANIE NAS Z POLSKIEJ ZIEMI.

Poznań, 16 stycznia.

Czytamy w *Dzien. Poznańskim*: „Nie wystarcza już hakatystom działalność komisji kolonizacyjnej i wogóle kapitału niemieckiego, szukającego lokacji w taniej stosunkowo ziemi prowincyj wschodnich; podnoszą owszem od czasu do czasu głos żądający albo przymusowego wykupu ziemi z rąk polskich, albo nawet zakazu nabywania ziemi przez Polaka. Chcą koniecznie wyrugować Polaków z ziemi.

„Taki głos podnosi teraz znów *Deutsche Ztg* wobec ziemskiej statystyki, ogłoszonej za rok 1898 i to z regencji bydgoskiej. Wedle tejże statystyki polska własność ziemska w tym obwodzie podniosła się o 795 hektarów, które własność niemiecka zatem stracić musiała. Tyle w obrębie własności większej. Gorszy jeszcze ma być stosunek we własności mniejszej, włościańskiej, albowiem strata na stronę niemiecką wynosić ma 1521 hektarów.

„Bylibyśmy bardzo zadowoleni, gdybyśmy na tej statyscyce polegać mogli. Świadczyłaby ona, że działalność komisji kolonizacyjnej słabnie, że nasza siła ekspansywna wzrasta, że Opatrzność wiele na nas nakłada krzyżów, ale zarazem daje nam siłę, żeby je znosić mężnie i bez osłabienia.

„Wyjaśnienie faktyczne tej kwestji musimy pozostawić czasowi, a mianowicie też sądowi tych, którzy z bliska na agrarny ruch własności ziemskiej patrzą. Nauczeni doświadczeniem, nie chcemy się jednak oddawać optymistycznym marzeniom. Nieraz to już bywało, że hakatyści zestawiali fałszywe statystyki, niejako wykazujące wzrost naszej potęgi, a sens moralny był ten, że skoro wzrastamy i potężniejemy, tem więcej nas bić i uciskać należy. W danym wypadku podejrzanem jest to, że statystykę, o której mowa, pierwsze ogłosiły *Berliner Neueste Nachrichten*, jak wiadomo, pismo, które stoi na czele hakatyzmu i wszędzie maluje polskich straszaków, żeby podszczuwać na nas rząd i opinję.

„Takby mogło być i w tym wypadku. Ledwo też jeden organ hakatystyczny wypowiedział swą „denuncjację o wzroście ziemskiej własności polskiej“, już drugi *Deutsche Ztg* powtarza swoje *caeterum censeo*, że Polakom odjąć trzeba prawo nabywania ziemi. Sprzeciwiałoby się to konstytucji, ale cóż znaczy konstytucja wobec Polaków? Hakatyści nie tak są dyplomatycznie sentymentalni, jak nam się zdarza, że nawet w sprawach nic a nic nas nie obchodzących, bronimy konstytucji, nieźle już poszczerbionej przez prawa antypolskie, wyjątkowe. A przecież, jeżeli my musimy ponosić na każdym niemal kroku skutki pogwałcenia konstytucji, niechże i przeciwnicy nasi doświadczają owszem jak najwięcej dobrodziejstw z tego źródła prawnego. Może tem rychlej dojdą do upamiętania. Ale o tem pomówimy obszerniej przy innej sposobności. Tu tylko jeszcze jedno wynurzyć musimy podejrzenie przeciwko statystyce zabarwionej polonofobją.

To samo źródło wykazuje, że w r. 1898 w obwodzie rejencji bydgoskiej przez parcelację powstało z 89 niemieckich a 37 polskich własności, 44 niemieckich a 269 polskich parcel.

Dziwna to rzecz! Skoro nastała parcelacja rentowa i Polacy zaczęli z niej korzystać gromadniej, zaraz obostrzono przepisy parcelacyjne na szkodę Polaków. Nasze instytucje parcelacyjne spotykają się w działalności swej z nieprzezwyciężonemi trudnościami, a tu naraz statystyka wykazuje, że wobec 44 osad parcelacyjnych niemieckich w roku 1898 powstało aż 269 polskich i to w obwodzie bydgoskim, który Niemcy już za swój uważają. Czy to nie wyraźny bunt komisji jeneralnej, przeciwko „pobocznemu rządowi“, któremu się snać zdaje, że więcej zdziała przez wynoszenie potęgi polskiej, niż przez nowy nacisk antypolski na komisję jeneralną.

„Wszak zawsze tylko chodzi o rugowanie Polaków z ziemi, — mniejsza o to, w jaki sposób, czy przez prawdę, czy przez fałsz. Więc nie cieszmy się przedwcześnie i bądźmy ostrożni w opieraniu się na materjale ze źródeł naszych najserdeczniejszych“.

KRONIKA.

Wybory do sądu przemysłowego w Krakowie. Niektórzy starsi cechów krakowskich przekonali się w tutejszym Magistracie, że ani jeden z ich członków nie jest umieszczony na liście wyborców. Wskutek tego wysłał dzisiaj p. August Miedniak, prezes stowarzyszenia przem. restauratorów, hotelarzy, szynkarzy itd. w Krakowie, do namiestnictwa we Lwowie następujący telegram: „Imieniem pięciuset członków stowarzyszenia przemysłowego restauratorów, hotelarzy, szynkarzy, cukierników, właścicieli domów zajezdnych, winiarń, piwiarń, miodosytni i łazienek w Krakowie, jako przewodniczący, upraszam o telegraficzne nakazanie Magistratowi krakowskiemu wpisania naszych członków na listę wyborców sądu przemysłowego, gdyż ani jeden nie jest tamże umieszczony, wrzekomo z powodu niezgłoszenia się. Dotychczas odbywały się wszystkie wybory na podstawie list podatkowych, teraz od tego odstąpiono, niewiadomo, dla jakich powodów. W razie nieprzychylenia się do naszego żądania, protestujemy przeciwko wyborom w grupie piątej. Protestujemy również przeciw odbyciu wyborów w niedzielę. *Miedniak*, przewodniczący“.

Z „Kasyna powzechnego“. Na walnem zgromadzeniu członków z d. 10 stycznia b. r. dokonano wyboru nowego zarządu na rok 1900. Prezesem wybrano ponownie p. Aleksandra Dawidowskiego, wiceprezesem p. Władysława Herolda, sekretarzem p. Bolesława Sulimirskiego, skarbnikiem p. Albina Dworzaka, bibliotekarzem p. Karola Bitnera, przewodniczącym komisji zabawowej p. Józefa Schneidra, kierownikiem teatru amatorskiego p. Juljana Otta, kierownikiem koncertów p. Maurycego Siebera, aranżerem zabaw p. Stanisława Polmana. Dalej weszli do wydziału pp. Ksawery Berezowski, Bronisław Bałanda, Jarosław Grottger, Władysław Grodyński, Stanisław Hordyński, Antoni Kotowicz, Władysław Leitner, dr Włodzimierz Lewicki, Wincenty Patočka, Antoni Podrazki i Franciszek Zopoth. Do komisji rewizyjnej powołano pp. Edmunda Gajewskiego, Antoniego Koziańskiego i Włodzimierza Leszczyńskiego.

Nowy wydział uchwalił zabawy tańcujące na dnie: 20 stycznia, 17, 24 i 27 lutego. Bal kostjumowy odbędzie się d. 3 lutego.

ALMA MATER

Powieść na tle dziejów Słowiańszczyzny na rubieży XIII i XIV stulecia

14) przez

Bogdana Jaxę Ronikiera.

(Ciąg dalszy)

Wojsław rozkazał ich wpuścić natychmiast i przyjął bardzo łaskawie.

Oni z wielkim chłodem i niechęcią przyjęli życzliwość młodego grafa. Zapytani z czem przybywają, zażądali wprzód, by im dano, jako posłom, zapewnienie, że każdej chwili będą mogli Rostock swobodnie opuścić. Wojsław obiecał im to solennie i jednocześnie ścisnęło mu się serce, bo przeczuwał coś złego.

I rzeczywiście, pewni, że im nic nie będzie, posłowie z niebywałą czelnością wręczyli pismo Wojsławowi, w którem książę Meklemburski Albrecht, zwraca się do niego w najbardziej obelżywych słowach z żądaniem, by natychmiast Rostock opuścił, jako podły samozwaniec i niecny rabuś, co bez żadnej podstawy zawładnął grafstwem. Albrecht groził jednocześnie, że jeżeli Wojsław tego natychmiast nie uczyni, ściągnie na siebie tę straszną karę, jaką gniew potężnych książąt Meklemburskich na niego sprowadzi. Na końcu wreszcie była ironiczna propozycja, że jeżeli jest rzeczywiście wnukiem Henryka IV grafa na Rostocku i ma na to dowody, niech przybędzie do Wismary i takowe przedstawi.

Trzy razy od początku czytał Wojsław pismo i różne uczucia w nim grały.

Przedewszystkiem zapragnął krwi!

Oczy jego padły na posłów i o mało, że nie rozkazał, żeby ucięto każdemu prawą rękę i wywleczono język.

Ale to trwało chwilę; uczucie honoru i ludzkości wzięło górę i zarumienił się sam przed sobą ze wstydu.

Dłużej daleko męczyła go myśl inna. Odprawić posłów z odruchem politowania i wypowiedzieć krwawą wojnę; na pomoc wujów swoich norwegskiego i pomorskiego mógł liczyć; we własnym interesie, niby to pomagając siostrzanowi, chętnie pójdą szukać u bogatego sąsiada nowej zdobyczy dla siebie!

Ostatnia propozycja wydała mu się wprost bezecną. Jechać tam, wilkowi w gardło, to chyba na to, żeby być pochwycony i zgnić w więzieniu.

Narazie nie odpowiedział posłom nic; nie był w stanie! Krew mu biła w skronie młotem i zagłuszała rozsądny bieg myśli.

Zostali więc posłowie przez noc na zamku, czekając na ostateczną odpowiedź Wojsława. On zaś całą noc nie zmrużył oka i leżał krzyżem w zamkowej kaplicy świętego Wojciecha, swego patrona; modlił się gorąco i ważył w głowie, co robić!

Iść na wojnę, narażać się na największe choćby niebezpieczeństwo gotów był każdej chwili, ale wystawiać tysiące ludzi na śmierć, setki z nich położyć trupem, zniszczyć kraj, spustoszyć, wyludnić uporczywą wojną, pchnąć na siebie dwa wojska bądź co bądź krewne sobie wspólnością pochodzenia i krwi... i w imię czego? Żeby zadowolnić obrażoną dumę rodową, za to, że go nie chcą uznać Niklotowiczem!? Utrzymać się przy władzy na Rostocku, mieście zniemczałem, gdzie tak, jak wszędzie in tych stronach, gnębią i poniżają Słowian, jego rodaków?... Z musu zostać ich katem, wyprzeć się głosu krwi i samemu przerodzić się w Niemca?! Czy to warto? A dopieroż uledz?! Uznać się przez klęskę podłym samozwańcem wobec Meklemburczyków, wobec Rostocka, wobec całego świata...

Nie! Nie!... Nie!...

Za co go takie nieszczęście spotyka? Za co musi tej nocy zdecydować się na jakiś krok stanowczy, a w każdym wypadku za co będzie musiał cierpieć?

Może dla tego, że nadużył chwilowej słabości Trudy Alsberg i wziął te usta, które mu się dały, bo drżały uczuciem? On przecie święcie ma zamiar prosić ojca o jej rękę, a jeśli dotąd nie zrobił tego, to tylko dlatego, że nie mógł; starego Alsberga nie ma tutaj, trzebaby jechać do niego, do Wismary...

Dlaczego oni tam nie uwierzyli Alsberga świadectwu?... Wszak on wyjechał stąd przekonany i miał przekonaniem swojem wywołać przychylną odpowiedź księcia Albrechta... a może umarł po drodze?

Bo jeżeli oni tam nie uwierzyli świadectwu tak zaufanego im człowieka jak Fryderyk Alsberg, to skąd on im znajdzie więcej przekonywające dowody? Dziad i ojciec jego nie wstaną z grobu, żeby za nim świadczyć!... Przepadło!... Już nie dozna tej pociechy, żeby go oni dobrowolnie wnukiem Henryka IV-go uznali... O to mu zaś teraz szło najwięcej!...

— Wysłać teraz stąd posłów do Wismary? Nie przyjmą ich godnie, bo jego, ich pana, uważają za opryszka; pójdą w łańcuchach do lochu, albo pod topór kata za zdradę...

(Ciąg dalszy nastąpi).

Otrzymujemy następujące pismo: Szanowny Panie Redaktorze! Proszę o uprzejme umieszczenie w łamach Waszego pisma następującej notatki: „Wzywam porucznika artylerji, który w sposób grubiański i brutalny wykrzykiwał pod restauracją Wgo Johna na narodowość polską, o podanie mi swego adresu! Jeżeli miałeś, panie poruczniku, odwagę z ręką na szabli, w obecności swoich kolegów i podwładnych żołnierzy, obrażać uczucia narodu, którego chleb jesz, miej ją i teraz i odpowiadaj za następstwa twojej krewkości, czy brutalności. *Aleksander Zarewicz*, Florjańska 40, II. p.“

Zawsze oni! W Sstryju zgłosił niewypłacalność Berl Schwarz, handlarz skór. W szeregu kilku lat Schwarz robił dobre interesy. W tymże czasie miał zostać posiadaczem realności o wartości 16 do 20 tysięcy koron, obciążonej długiem 10.000 koron. Niewypłacalność miał spowodować brak kapitału obrotowego. Bankructwo Schwarza wprawiło wielu w zdumienie wobec tego, że jego interes uważano za znajdujący się w należytym porządku.

W Bochni ogłoszono konkurs Chaima Schreibera, właściciela garbarni w Kolanowie i nierejestrowanego handlarza skór.

Z teatrów i muzyki. W Wrocławiu przedstawił się w tych dniach po raz pierwszy, jako dramaturg Karol Hauptmann, brat Gerharta, i zyskał duże powodzenie. Sztuka jego, to dramat pięcioaktowy p. t.: „Ephraims Breite“ (Brygida Efraima), osnuty na tle dziejów córki zamożnego chłopa Gotliba Efraima, i syna harfistki cygańskiej, Józefa. Brygida znosi długo w milczeniu zdradę męża, w którym odzywa się krew cygańska, lecz w końcu buntuje się jej duma; nie odbiera sobie życia wszakże, jak początkowo zamierzała, tylko postanawia pracować i zapomnieć. Krytyka miejscowa stwierdza, że w ciasnych ramach prostej treści Karol Hauptmann umiał pomieścić sceny pełne prawdy i życia, wszystkie postaci chłopskie występują plastycznie, są znakomicie scharakteryzowane.

W San Benedetto, wsi położonej nad Po, w miejscu rodzinnem, zmarł, przeżywszy lat 65, dramaturg, Ulyses Barbieri, „ostatni cygan“ włoski, przezwany „Ulysesem krwiożerczym“. Pisał on dla scen ludowych przerażające dramaty, w których ludzi tuzinami zabijano sztyletem, kulą rewolwerową, trucizną, topiono ich, palono, lub w inny jaki sposób pozbawiano życia. Liczba tych krwawych tragedyj, romansów, nowel, broszur politycznych Barbieri'ego dochodzi do setek. Popularność zmarłego była równie wielka jak jego brak pieniędzy.

Przez całe życie nie posiadał własnego łóżka, wędrował z jednego pokoju umeblowanego do drugiego. z celi więziennej do szpitala, nie miał nigdy miejsca stałego zamieszkania, — przebywał to w Europie, to w Ameryce południowej, sypiał raz w „Grand-hotelu“, to znów pod łukami Koloseum. Gdy go w teatrze wygwizdano, robił na ten temat najweselsze dowcipy, — jeśli mu się powiodło i zebrał trochę grosza, przepił zarobek z kolegami lub przegrał wszystko w bilard.

Przed kilku laty zapadł na raka na języku, a rząd włoski wyznaczył mu niewielką pensję, tak, że przynajmniej miał z czego żyć. Arcydziełem jego jest dramat sześcioaktowy p. t.; „Jedynaście tysięcy dziewic“. Wszystkie te dziewice zarzynane są na scenie, a krew ich służy do rozrobienia wapna, potrzebnego do budowy pałacu pewnego wschodniego despoty!!

Młodzi kompozytorzy włoscy nie próżnują — Puccini napisał szkic do nowej opery p. t. „Marja Antonina“; Mascagni przygotowuje do wystawienia „Maski“ i nosi się z zamiarem skomponowania muzyki do tragedji starorzymskiej p. t. „Vestilea“. Leoncavallo wystawia w Medjolanie operę „Zaza“, pracuje nad „Rolandem“ i zamierza napisać „Afrodytę“ według opowieści Piotra Louysa, a Giordano kończy „Króla Rzymu“, do którego wykroił libretto z niewystawionej jeszcze w Paryżu komedji Rostanda p. t.: „L'aiglon“.

Polacy w Paryżu. W Paryżu odbył się uroczysty obchód pięćdziesiątej rocznicy śmierci Chopina. Czysty dochód z koncertu wynosi około 1200 franków. Z powodu tego obchodu dziennik *Le Journal* donosi, że rada municypalna zgodziła się pozwolić na umieszczenie tablicy pamiątkowej na domu, w którym mieszkał Chopin, z warunkiem jednak, iż na tablicy owej nie będzie wypisane miejsce urodzenia wielkiego muzyka.

Ostatnie depesze „Głosu Narodu“.

Z wojny w Południ. Afryce.

Na podstawie rozproszonych i bezładnych depesz z rozmaitych pism angielskich, francuskich i niemieckich, oraz z referatów agencyj telegraficznych daje się skonstruować następujący obraz stanu rzeczy pod Ladysmith przed dniem 15 b. m.:

„Buller usiłuje sforsować Tugelę równocześnie w dwóch punktach: na zachód od Colenso idzie on sam na czele 20 tysięcy żołnierza, na wschód od Colenso działa z jego rozkazu podwładny mu jenerał Warren, który co dopiero nadszedł mu z pomocą z większą częścią piątej dywizji. Warren ruszył na czele 11 tysięcy i podobno przeprawił się już przez Tugelę pod Weenen. Niektóre telegramy wiadomość o przekroczeniu rzeki przez armję Warrena kwestjonują, inne zaś pochód Warrena na Weenen uważają za strategiczny manewr. W rzeczy samej tylko Buller ma się przez rzekę przeprawić, Warren zaś ma według tego ograniczyć się na dywersji, aby część sił Jouberta skierować na siebie i tym sposobem Bullerowi zadanie ułatwić. Jest jeszcze trzecia wersja, a to, że Buller pozostawił kilka pułków pod Colenso z rozkazem, aby one również próbowały przejścia na północną stronę rzeki. Owa próba pod Colenso ma być także tylko manewrem dla zatrudnienia kilku oddziałów boerskich. Jak istotnie jest, to okaże się dopiero później. W każdym razie zdaje się, że Buller usiłuje okrążyć Boerów z dwóch stron. O Bullerze samym telegramy zamilkły tak, iż nie wiadomo, czy się przez rzekę przeprawił i gdzie z wojskiem swem stoi.

„Natomiast telegram o sforsowaniu Tugeli pod Weenen przez Warrena jest więcej wiarogodny. Warren, mając 11 tysięcy żołnierza, mógł się na taką próbę odważyć, a nie potrzeba zapewne wyjaśniać, że pomysł obejścia Boerów z dwóch stron równocześnie jest dobry, gdyż grozi Joubertowi wzięciem jego armji w krzyżowy ogień. Joubert musiał jednak o zamiarach Bullera posłyszeć coś pozytywnego już naprzód, albowiem tuż po bezowocnym szturmie na Caesars-Camp z dnia 6 b. m. White dał Bullerowi znać heliografem, że oddziały boerskie, stojące na południe od Ladysmith, zmieniają stanowiska, posuwają się z armatami bądź bardziej jeszcze ku południowi, bądź zbaczając na lewo i na prawo. Zwłaszcza w kierunku zachodnim odsadził się od Ladysmith korpus większy, podobno w sile 15.000 ludzi, aby zajść drogę Bullerowi“.

Dobre wrażenie uczyniło w świecie politycznym polecenie, jakie od rządu niemieckiego otrzymała fabryka Kruppa, żeby wysyłki materjałów wojennych do Anglji zaniechała, gdyż ewentualnie władze pruskie transport przytrzymają. W tej sprawie donoszą z Berlina:

„Postawa Kruppa w tej sprawie jest zagadkowa. W Berlinie wiedzą, że z Londynu do Essen zamówienia na armaty i liddyty nadeszły. Tajne dochodzenia wykazały nawet, że robotnicy w fabrykach Kruppa byli wyrobem armat i nabojów na rachunek angielski zajęci. Krupp powinien wobec tego przemówić otwarcie i jasno. Ale Krupp milczy, unika publicznego zeznania, że zamówienia angielskie przyjął. Pojawiło się nawet w niektórych pismach pokątne dementi, jak się można domyślić, z porgki samego Kruppa. Lecz opinja publiczna owem zaprzeczeniem nie daje się złudzić, ile, że równocześnie dostały się do łamów dziennikarskich rewelacje, że zarząd fabryk esseńskich, usiłując zakaz berliński obejść, wmawia w robotników, jakoby armaty i naboje zamówiła jakaś firma londyńska w celach prywatnych, a nie rząd angielski do użytku przeciw Boerom. W tem świetle przedstawia się postępowanie Kruppa niezbyt pochlebnie“.

Poseł Möller z Dortmundu wniósł w tej sprawie interpelację, którą połączył ze sprawą konfiskaty okrętów przez władze angielskie. Sprawa tych okrętów do tej pory nie została ostatecznie załatwiona. O powodach zwłoki opowiadają w Berlinie co następuje:

„Zwłoka pochodzi podobno stąd, że władze angielskie w Durbanie nie zbadały jeszcze dokładnie zawartości parowca „Bundesrath“, który wciąż jeszcze tkwi w porcie Durbanu uwięziony, lubo inne pochwycone okręty puszczono na wolność zaraz na drugi i trzeci dzień. Bülow zastosuje swą odpowiedź na interpelację do wyjaśnień londyńskich, na które czeka, a pisma berlińskie wiedzą już pozytywnie, że minister przemówi w parlamencie oględnie i ostrożnie, aby płomieni angielsko-pruskiej niechęci nie podsycić. — Dotychczasowa rewizja na okręcie „Bundesrath“ wykazała podobno zapas strzelb, ale mają to być flinty myśliwskie“.

Co się tyczy losu innego parowca, to do *Timesów* donoszą, że do Laurenço Marquez przybył parowiec „Herzog“, z którego wysiadł oddział sanitarny belgijski, złożony z 60 osób, i w dniu 13 b. m. pociągiem nadzwyczajnym odjechał do Pretorji.

Oto szereg drobniejszych depesz, nadesłanych pismom europejskim przez ajencje i przez prywatnych korespondentów.

Do *Natal Timesu* telegrafują z Lourenço Marquez, że w Swasilandzie Boerowie splądrowali wszystkie domy kupieckie i kopalnie przy pomocy policji miejscowej. Anglików osiadłych w kraju wypędzono albo aresztowano; niektórzy z nich zbiegli na terytorjum portugalskie. Podobno Boerowie czyhają na zapasy żywności i amunicji, które mają być wyładowane w zatoce Świętej Łucji.

Anglicy rozstrzelali kilkunastu Boerów, wziętych do niewoli.

Do *Timesa* donoszą: W pierwszym tygodniu b. m. Boerowie wysłali do Natalu oddział złożony z 5000 ludzi, celem udzielenia pomocy tym oddziałom Boerów, które odpierają jenerałów Gatacre i Frencha.

Siedmnastu oficerów angielskich, będących w służbie egipskiej, odjeżdża do Afryki Południowej. Tamże udaje się także pułk angielski, stojący załogą w Aleksandrji.

Z Buluwayo donoszą pod datą 15 stycznia: Kapitan Lewellin wykonał w pociągu opancerzonym rekonesans na przestrzeni czterech mil angielskich na południe od Gobernes, przyczem stwierdzono, że most po raz wtóry podpalono, skutkiem czego zupełnie zgorzał.

Ze Starkstromu telegrafują do Biura Reutera dnia 13 b. m.: Trzystu Boerów uderzyło na obóz wojska kolonjalnego nad Bardsriverem. Boerowie przywieźli z sobą armaty i w okręgu dwóch mil naokoło obozu zabrali produkty wiejskie. Wojska w obozie było tak mało, że nie mogło sprzeciwić się temu.

Z Pretorji rząd Boerów w dniu 15 b. m. rozesłał następującą depeszę:

„Z teatru wojny nadchodzą tylko skąpe wiadomości. Z depesz urzędowych widoczne, iż niewielkie oddziały angielskie przekraczają granicę Rzeczypospolitej orańskiej i że takie oddziały zauważono w okolicy Klaamberea. Wieści z Colesbergu pomyślne, ale Anglicy gromadzą swoje siły, celem rozpoczęcia akcji energiczniejszej. Postępowanie Anglików w zatoce Delagoa, podjęte celem zatrzymania dowozów dla Boerów, ma znaczenie bardzo doniosłe. Jeśli nie będą zarządzone środki, celem odwołania zakazu dowozu, odbije się to fatalnie na położeniu jeńców wojennych“.

To ostatnie zdanie zawiera okrutną groźbę, że jeńcy angielscy będą musieli okupić życiem bezwzględną politykę swego rządu wobec Boerów.

Ostatnie depesze, jakie nadsyła wiedeńskie biuro korespondencyjne, brzmią:

Do *Timesów* donoszą z Pietermaritzburga, że według nadeszłych tam wiadomości z Frere i Chieveley pod datą 15 b. m. od strony Springfield słychać było w tym dniu gwałtowny huk dział.

Według wiadomości, jakie otrzymują *Times* z Laurenço-Marques pod datą 9 b. m., Mafeking pozostaje ciągle w rękach angielskich, a wszelkie pogłoski o tem, jakoby kapitulacja jego miała niebawem nastąpić, są błędne. Oblężeni w Mafeking posiadają jeszcze na bardzo długi czas dostateczny zapas bydła i puszek z konserwami mięsnemi, wobec czego wzięcie twierdzy głodem i wogóle dobrowolna kapitulacja są wykluczone.

Biuro Reutera donosi z Captown, że gubernator kolonji Przylądka Millner ogłosił stan wojenny w okręgach Filipstown i Hapetown.

Dziennik paryski *Echo de Paris* donosi, że komitet francuskiej młodzieży, organizujący korpus ochotników na wojnę w Południowej Afryce, zebrał już 4.000 ochotników. Między zapisanymi jest wielu młodzieńców niemieckich, francuskich i włoskich.

Do *Timesów* donoszą z Laurenço Marquez pod datą 15 b. m., że w Johannesburgu głośno przyznają, iż przez zatokę Delagoa ostatniemi czasy przemycono do Transwaalu 20 armat polnych.

Wiedeń 17 stycznia. *(Tel. B. Kor.)* Dzisiaj odbyło się ostatnie posiedzenie austrjackiej delegacji. Po stwierdzeniu zgodności uchwał z delegacją węgierską, załatwiono wszystkie przedłożenia w trzeciem czytaniu, poczem hr. Gołuchowski z polecenia cesarza wyraził członkom delegacyj najwyższe uznanie i podziękowanie za patrjotyczną i pełną poświęcenia pracę. Po zwykłych mowach dziękczynnych, delegacja zakończyła swoją sesję wzniesieniem trzykrotnego entuzjastycznego okrzyku na cześć cesarza.

Wiedeń 17 stycznia. *(Tel. B. Kor.)* Dyplomatyczny agent austrjacki w Sofji, konsul jeneralny I. kasy baron Call-Rosenburg, przybył dzisiaj do Wiednia.

Wiedeń 17 stycznia *(Tel. pryw.)*. Tryb. państwa orzekł, że przez rozwiązanie Towarzystwa Ewangielickiego, za propagowanie hasła „Los von Rom“ naruszone zostały zasadnicze ustawy państwa. Trybunał państwa uznał, że agitowanie przeciw katolicyzmowi nie sprzeciwia się statutom towarzystwa. (Wyrok trybunału państwa jest nowym symptomatycznym objawem usposobień sfer decydujących i uczyni głębokie wrażenie w całym świecie katolickim monarchji. *Przyp. Red.*).

Przemysł krajowy. Kraków niewiele posiada kominów fabrycznych i trudno przypuścić, aby kiedyś stał się ogniskiem fabrycznem. A jednak te fabryki, które teraz istnieją na terytorjum krakowskiem, przecież egzystencję swoją coraz bardziej utrwalają i rozmiary swoje rozszerzają.

Pisaliśmy obszernie o fabryce braci Zieleniewskich; dziś chcemy choć krótko wspomnieć o fabryce Spółki komandytowej Stryjeński i Spółka.

Jest to stolarnia parowa, produkująca wyroby stolarskie, jak drzwi, okna, meble i posadzki, gdzie zatrudniony jest cały szereg robotników polskich, do niedawna kierowanych przez t. zw. werkführerów Niemców, których zarząd fabryki usunął i zastąpił ukwalifikowanymi Polakami.

Obok stolarni fabryka rozszerzyła zakres fabryczny przez założenie fabryki maszyn i narzędzi rolniczych, do czego założona została dla uzupełnienia części składowych odlewarnia żelaza. Fabryka wspomniana produkuje zatem obok wyrobów stolarskich także takie narzędzia, jak sieczkarnie i młynki do czyszczenia zboża — słowem, narzędzia niezbędne w każdem drobnem gospodarstwie, które potrzeby swoje dotychczas załatwiało u wątpliwej uczciwości ajentów, sprzedających marny wyrób zagraniczny.

Ślub. We wtorek d. 9 b. m. w kościele OO. Reformatów o godzinie 11-tej przed południem, odbył się ślub panny Zofji Pieniążek z p. Janem Skąpskim, kontrolorem gospodarczym w dobrach hr. Tarnowskich w Dzikowie. Młodej parze pobłogosławił ks. gwardjan OO. Reformatów przy łaskawej asystencji ks. prałata Bukowskiego i ks. wikarego z Morawicy. Po ślubie całe grono familijne podejmowane było śniadaniem sutem w hotelu Saskim przez ciotkę p. młodej p. R. Okoniową. Telegramów nadeszło 140, pomiędzy tymi kilka z Nowego Jorku od sióstr, brata i szwagra panny młodej.

Bal „Jagellonji“. Prof. szkoły Sztuk pięknych Leon Wyczółkowski przyrzekł łaskawie wesprzeć swą radą komitet balu „Jagellonji“ w urządzeniu stylowem sali Saskiej. Wobec zatem zapewnionej pomocy tego znakomitego artysty i znawcy, komitet jest pewien, że sala Saska, zamieniona w piękną gotycką komnatę, wzniesie się ponad zwykły szablon sal balowych. Karnety, odtwarzające pieczęć królewską Władysława Jagiełły, zawdzięcza komitet znakomitemu artyście p. Piotrowi Stachiewiczowi, który uprzejmie dostarczył pomysłu i wzoru.

Bal maskowy z tombolą odbędzie się dnia 25 lutego w sali Saskiej. Dochód z balu i tomboli przeznaczony będzie na fundusz emerytalny artystów sceny krakowskiej.

Przedstawienie w teatrze miejskim na dochód funduszu emerytalnego artystów sceny krakowskiej, odbędzie się dnia 5 lutego. Współudział w przedstawieniu zapewnił prof. Marso, oraz jego uczniowie i uczennice. Na program złożą się: Prolog z „Pajaców“, komedja jednoaktowa Blizińskiego „Zięć dla parady“, akt I Fausta, komedja jednoaktowa Schnitzlera „Kolacyjka“, akt I „Halki“, w którym prócz wokalnych sił, weźmie udział cały personal naszego teatru w polonezie, którego układem zajmie się reżyser Solski.

Czeska Beseda w Krakowie urządza dnia 22 b. m. wieczorek w swoim lokalu w wielkiej sali pp. Johna synów, na którego program złożą się: Odczyt o niedawno odbytej wycieczce „Chóru akademickiego“ z ogromnym sukcesem do Czech, produkcje polskie i czeskie tegoż Chóru, wystawa pamiątek, które nasi śpiewacy przywieźli z miast czeskich. Następnie odbędzie się zabawa z tańcami. Sądzimy, że tak interesujący program zgromadzi nietylko wszystkich członków Besedy, lecz i licznych ich przyjaciół. Wstęp tylko za zaproszeniami, po które można się zgłosić u prezesa Czeskiej Besedy Ferd. Hofmanna, w Sukiennicach 17 i u prezesa Chóru akademickiego p. Cezara Zawiłowskiego, ul. Kopernika 1.

Pionierzy germanizacji. Od jednego z czytelników otrzymujemy następującą notatkę: Pijąc w jednej z tutejszych kawiarń piwo, spostrzegłem z oburzeniem, że na flaszkach piwa pilzneńskiego są umieszczone niemieckie etykiety następującej osnowy: „Pilsner Export-Bier aus dem Bürgerl. Brauhause in Pilsen, General Reprezentant Leo Dattner, Krakau“. Nie można zgodzić się bez oburzenia na to, by w kraju podobne wybryki germanizacyjne miały miejsce.

Egzaminy kwalifikacyjne dla nauczycieli i nauczycielek szkół ludowych rozpoczną się w Krośnie dnia 8-go lutego b. r.

ZAŁATWIENIE STATUTU M. KRAKOWA!

Statut m. Krakowa został nareszcie na środowem posiedzeniu Rady miejskiej, które trwało blisko do godziny 10 wieczorem, ostatecznie załatwiony.

Posiedzenie zagaił prezydent Friedlein, poddając pod dyskusję i głosowanie wniosek r. m. Paszkowskiego w sprawie reasumowania uchwały rady, zaprowadzającej powszechne głosowanie wszystkich dwudziestoczteroletnich mężczyzn od roku w gminie zamieszkałych.

Jako pierwszy mowca zapisuje się do głosu r. m. Seinfeld. Mowca oświadcza, że nie myśli nikogo przekonywać, bo nie łudzi się, że goście, którzy dziś wyjątkowo na radę przyszli, umyślnie *ad hoc* zostali wezwani, aby reasumcję przeforsować. Ponieważ jednak hr. Potocki na przeszłem posiedzeniu złożył deklarację w imieniu swego stronnictwa, więc i Seinfeld odpowie deklaracją, której tekst, według postanowień statutu, musi być zamieszczony w protokole. Deklaracja hr. Potockiego musiała obrazić wszystkich, co popierają sprawę powszechnego głosowania w Krakowie, więc koniecznie trzeba jej przeciwstawić inną deklarację. Odczytuje więc Seinfeld akt tej swojej deklaracji, która miała być w zamiarze swoim niesłychanie arogancka, w rzeczywistości jednak musi rozbroić każdego przez swoją bezdenną niedorzeczność. Seinfeld utożsamia się w tej deklaracji z ludem, co walczył na Racławickich polach i w jego imieniu sypie bezsensowne, prawie zupełnie idjotyczne obelgi na resztę strupieszałych, sambolnych warstw narodu polskiego. Konkluzja jest, że powszechne głosowanie jest koniecznością narodową, sprzeciwianie się zaś powszechnemu głosowaniu uważać należy za przeciwnarodowe działanie.

W ciągu czytania tej deklaracji w łonie Rady odzywają się głośne okrzyki oburzenia. Prezydent Friedlein przerywa wreszcie mowcy czytanie i w ostrym tonie grozi mu odebraniem głosu, gdyby w dalszym ciągu deklaracja zawierała obelgi przeciw narodowi polskiemu. Prezydent oświadcza, że tak zredagowanej deklaracji żadną miarą w protokole zamieścić nie może. Galerja, nabita socjalistami, wita odczytanie deklaracji Seinfelda dwukrotną salwą huczych oklasków i radosnem wyciem.

Drugim mowcą z rzędu jest prof. Bujwid, który również broni powszechnego głosowania z narodowego punktu widzenia i insynuuje tym, którzy przeciw powszechnemu głosowaniu się oświadczają, że czynią to nie z przekonania, ale z pobudek osobistych.

Głośne krzyki oburzenia. R. m. Popiel: „Tak mówić panu nie wolno!“ R. m. Seinfeld: „Tak! Jednym to wszystko wolno, drugim nic!“

Hr. Andrzej Potocki krótko odpowiada Seinfeldowi, który zarzucił hr. Potockiemu, iż walczy bronią nieodpowiednią. Hr. Potocki oświadcza, że Rada osądzi, czy ta broń, jakiej używa Seinfeld, jest odpowiednia. Mowca wzywa Radę, aby w razie potrzeby przez głosowanie nie dopuściła do zamieszczenia deklaracji Seinfelda w protokole. Statut nie przewidział, że może kiedyś zajść wypadek, iż ktoś zażąda umieszczenia takiej deklaracji w protokołach posiedzeń. Odmówić się temu dziś powinno nie z partyjnych względów, ale dla salwowania powagi Rady.

Oburzenie, jakie wywołała w Radzie deklaracja Seinfelda, wywołało popłoch między radcami żydowskimi. Powstał więc naprzód Kohn, potem Epstein, wreszcie Horowitz. Kohn oświadczył, że się nie przyłącza do oświadczenia Seinfelda. Epstein oburzającą polszczyzną oświadczył, że potępia deklarację Seinfelda, która znacznie pogorszyła sytuację tych, co za wnioskiem Rottera głosować chcieli. Horowitz wreszcie złożył oświadczenie, że mimo, iż się tyle mówi o solidarności żydów, to jednak w tym wypadku żydzi nie są solidarni. Mowca zapewnia imieniem wszystkich radców żydowskich... (r. m. Propper protestuje)... „no, to imieniem niemal wszystkich... a przynajmniej kilku...“ (Huczna wesołość), że rezolucja Seinfelda nie jest wynikiem zapatrywań i postanowień, „naszego“ to znaczy żydowskiego Koła.

Ogromnie długą, ogromnie czczą, ogromnie płytką mowę wypowiedział r. m. Rotter, który rozwijał swoje poglądy na socjalizm i obok drobnych zastrzeżeń wysypał cały róg obfitości komplementów i uznania na głowy przywódców partji socjalistycznej. Na poparcie sprawy powszechnego głosowania powoływał się r. m. Rotter i na to, że zgromadzenie katolickie pod przewodnictwem prof. Czerkawskiego, uchwaliło także oświadczyć się za kołem powszechnego głosowania i to nawet z 40 mandatami..

Znakomitą mowę wypowiedział r. m. Bartoszewicz. Mowca oświadcza, że przemawia w imieniu tego szerokiego koła wyborców, których zastępuje. Prawie wszyscy radcy wybrani byli, jako kandydaci prawicy lub lewicy, mowca zaś nie był ani przez jednych popierany, ani przez drugich, ale przez tych, którzy stoją w pośrodku. Jest ich dużo i są oni zdania, że wielka polityka w Radzie nie jest na miejscu. W zasadzie zgadzają się oni za wprowadzeniem kurji, rozszerzającej prawo wyborcze i obejmującej ogół wyborców. Obecnie nie jest dobrze, że są tylko przedstawiciele pewnych zawodów, czy interesów.

Mowca wybrany jest kilkuset głosami inteligencji, a zatem dwudziestą częścią ogółu wyborców. Są tu jednak tacy, którzy mogą się wykazać pełnomocnictwem zaledwie jednej czterotysięcznej części wyborców miasta. Gdyby byli przedstawiciele ogółu wyborców, zyskałoby na tem poczucie pewnych obowiązków Rady wobec ogółu ludności.

Rozszerzenie prawa obywatelskiego, zdaniem mowcy, pod względem narodowym mogłoby wydać tylko dobre rezultaty. Człowiek, który zrobił wiele złego i na którego wszyscy narzekamy (ks. Stojałowski) zrozumiał to, że trzeba iść między lud i uczyć go myśleć — i mimo wszystko zło, które z sobą przyniósł, zdziałał też to, że chłop teraz więcej czuje i więcej myśli.

Teorja zostaje jednak teorją; w praktyce jednak trzeba się stosować do istniejących stosunków. Jest rzeczą przedewszystkiem niewłaściwą, aby miała udział w decydowaniu o sprawach gminnych ludność przechodnia, nie stale osiadła. Gdzieindziej przyjęta jest nawet zasada, że się prawo głosowania daje tylko ojcu rodziny, bo tylko on daje rękojmię, że jest osiadłym. W każdym razie wyborca z kurji powszechnej musiałby najmniej przez 3 lata w gminie zamieszkiwać.

Dalej mowca musi oświadczyć się za cenzusem inteligencji. Ten, kto nie umie czytać i pisać, ten nie może wydawać sądu o rzeczach publicznych. Jakżeż będzie głosował, jeśli nawet owych 10 kandydatów nie zdoła przeczytać; napisze mu je ktoś na kartce, nawet może nie tak, jak on chciał. Ażeby za cenzusem inteligencji się oświadczać, nie potrzeba być wstecznikiem. Mowca powołuje się na zdanie Stuarta Mille, który jest naprzód za powszechną oświatą, a potem za powszechnem głosowaniem. Prędzej by można głosować za nadaniem prawa głosowania kobietom, niż analfabetom.

Komisja statutowa także uznaje pewien cenzus inteligencji, kiedy przyznała prawo głosowania dziennikarzom i literatom, niestety tylko tym, którzy opłacają 28 koron podatku, co jest niedorzecznością!

Mowca oświadcza, że gdyby był na posiedzeniu grudniowem, byłby postawił wniosek, aby w IV kurji mieli prawo głosu, obywatele od trzech lat osiadli, a umiejący czytać i pisać, czytać i pisać naturalnie po polsku.

Doniosłość tego ostatniego zastrzeżenia każdy łatwo zrozumieć może. (Niepokój między żydami). Dziś już na stawianie takiego wniosku za późno, a w grudniu zaś mowca był chory. Dziś nam zatem nie pozostaje nic innego, jak tylko — ponieważ nie chcę razem z prawicą stać w miejscu, ani razem z lewicą iść zadaleko — wstrzymać się od głosowania.

Następnie przemawia radca m. wiceprez. Pieniążek, tłomacząc trochę wykrętnie, co znaczyło w deklaracji hr. Potockiego, że powszechne głosowanie jest niebezpieczne pod względem narodowym. Celem tej mowy było zapewnienie żydów, że tu nie o nich chodziło.

Podczas mowy Pieniążka galerja zachowuje się tak hałaśliwie, że prezydent, który już przedtem trzykrotnie wzywał publiczność do spokoju, nakazuje opróżnić galerję. Posiedzenie się przerywa. Galerja oświadcza głośno, że nie wyjdzie i siedzi jak mur.

Wobec tego hr. Potocki prosi prezydenta, aby cofnął rozkaz opróżnienia galerji, aby nie wywoływać dłuższej przerwy. Rada, nie zważając na obelgi, będzie dalej pracowała, aby okazać, że ma odwagę cywilną.

Prezydent stosuje się do tego życzenia, a wiceprezydent Pieniążek kończy przerwaną mowę. Po Pieniążku przemawiał Paszkowski, wreszcie r. m. Szpakowski składa imieniem radców rękodzielników deklarację, że będą głosowali za tą partją, która chce przyznania osobnych mandatów rękodzielnikom, a zatem przeciw wnioskowi Rottera.

Rada przystępuje do głosowania. Zaraz z początkiem głosowania jednak galerja zaczyna obsypywać najordynarniejszemi obelgami każdego, kto głosował przeciwko wnioskowi Rottera. Wobec tego prezydent ponownie nakazał opróżnić salę.

Galerja ryknęła „Czerwony sztandar“, poczem rozpoczęła się półgodzinna bójka pomiędzy strażą ogniową a socjalistami. Dzielna straż ogniowa wywiązała się jednak świetnie z zadania, bo w przeciągu względnie krótkiego czasu galerja była zupełnie próżna.

Głosowanie imienne dało wynik następujący:

Za reasumpcją uchwały o powszechnem głosowaniu oddali głosy: 1) Bereźnicki, 2) ks. Bukowski, 3) Chmurski, 4) Chyliński, 5) Cyfrowicz, 6) Domański, 7) Federowicz, 8) Górski, 9) ks. Fox, 10) Jawornicki, 11) Leo, 12) Mendelsburg, 13) Nowacki, 14) Parański, 15) Paszkowski, 16) Pieniążek, 17) Poniklo, 18) Popiel, 19) Potocki, 20) Schwarz, 21) Ślęk, 22) ks. Spis, 23) Staniszewski, 24) Stryjeński, 25) Styczeń, 26) Szpakowski, 27) hr. Tarnowski, 28) hr. Wodzicki.

Przeciw reasumpcji głosowało tylko 17, od głosowania wstrzymało się czterech. Resztę szczegółów posiedzenia, znajdą czytelnicy w numerze południowym.

Do Czytelników „Głosu Narodu“!

Począwszy od 1 Stycznia 1900 r. wydawnictwo „Głosu Narodu“ zostało znacznie rozszerzone

bez żadnego podwyższenia prenumeraty.

„GŁOS NARODU“ jest wydawany od N. Roku dwa razy dziennie.

Numer poranny „Głosu Narodu“ wychodzi stale **o godzinie 8 rano.**

Numer popołudniowy „Głosu Narodu“ znajduje się już w rękach wszystkich abonentów miejskich **o godzinie 2 popołudniu.**

Temu ogromnemu powiększeniu rozmiarów dziennika i obfitości jego tekstu towarzyszyć będą

gruntowne ulepszenia

zarówno w dziale informacyjnym, jakoteż we wszystkich innych kierunkach redakcyjnych.

Nie szczędząc nakładów, ni pracy, będzie staraniem redakcji, postawić *Głos Narodu* na wyżynie wymagań nowożytnej techniki publicystycznej

jako pierwszorzędny dziennik kraju,

taki bowiem obowiązek nakłada na redakcję zwiększająca się z dniem każdym liczba czytelników i przyjaciół, oraz rosnąca w szerokich kołach ludności popularność *Głosu Narodu.*

Dotychczasowe rozmiary dziennika okazały się stanowczo za małe, aby temu obowiązkowi sprostać, to też, bez względu na trudności, zdecydowaliśmy się przystąpić do daleko idących ofiar, które stały się możliwe dzięki gorącemu poparciu, jakiego ze strony naszych abonentów doznajemy. Miło nam też, iż zapowiedź dwukrotnej dziennej edycji *Głosu Narodu*, mogliśmy złożyć przed rokiem 1900 naszym czytelnikom w gwiazdkowym upominku.

Nie myślimy występować z szumnemi zapowiedziami. Chcemy, aby praca nasza sama za siebie mówiła. Niewzruszony kierunek demokratyczny, chrześcijański i narodowy, któremu zostajemy wierni od chwili założenia naszego dziennika, poparty nieugiętą odwagą swego przekonania i najzupełniejszą, najdumniejszą niezawisłością, jest dla nas rękojmią, że ten serdeczny węzeł, zawiązany między redakcją dziennika a jego czytelnikami, z każdym dniem silniej będzie się zacieśniał.

W roku 1900 rozpoczęliśmy drukować na szpaltach *Głosu Narodu* wielką oryginalną powieść historyczną polską, umyślnie dla naszego dziennika napisaną, **ku uczczeniu jubileuszu Uniw. Jagiell.** przez *Bogdana Jaxę Ronikiera*, pod tytułem:

ALMA MATER.

Nadto w roku 1900 rozpoczniemy na szpaltach *Głosu Narodu* druk wielkiej, na pół historycznej trylogji powieściowej, obejmującej pod zbiorowym tytułem:

Wiek łez i krwi

całe nasze dzieje w wieku właśnie ubiegłym, od czasu Legjonów aż po chwilę dzisiejszą.

Każda część tej trylogji będzie nosiła tytuł, zaczerpnięty z pieśni narodowej. Pierwsza powieść p. t.: **„Jeszcze Polska nie zginęła“**, obejmować będzie epokę aż do rewolucji listopadowej. Druga powieść p. t.: **„Z dymem pożarów“**, kończyć się będzie obrazami styczniowego powstania. Trzecia, najzupełniej już współczesna, dotknie stosunków w Królestwie polskiem, oraz życia emigrantów polskich za Atlantykiem, a nosić będzie tytuł: **„Oj! nie traćwa nadziei!“.**

W wychodzących bezpłatnie przy *Głosie Narodu*, tygodniowych arkuszach, „BIBLJOTEKI POWIEŚCIOWYCH ARCYDZIEŁ EUROPEJSKICH“, drukować będziemy romans genjalnego amerykańskiego powieściopisarza *Bret-Harta*, osnuty na tle stosunków wśród pierwszych osadników Kalifornijskich pod tytułem:

„GABRYEL CONROY“.

Telegraficzną i telefoniczną służbę informacyjną, prócz naszych stałych korespondentów w Wiedniu i we Lwowie, objęło od dnia 1-go Stycznia 1900 r. c. k. telegraficzne i korespondencyjne Biuro w Wiedniu. Nadto zapewniliśmy sobie bezpośrednie informacje z kół parlamentarnych i sejmowych, oraz liczne oryginalne korespondencje z życia i wypadków bieżących w Paryżu, Berlinie, Rzymie, Londynie i Petersburgu. Szczególny nacisk położymy wreszcie na najdokładniejsze informowanie czytelników o wszystkich godnych uwagi faktach, obchodzących nasze społeczeństwo pod zaborem rosyjskim i pruskim — zwłaszcza zaś listy z Warszawy pojawiać się będą odtąd w regularnych odstępach czasu. Nawiązaliśmy nadto żywe stosunki z centrami ruchu politycznego i umysłowego w całej zachodniej Słowiańszczyźnie.

Redakcja.

Właścicielka i wydawczyni: Józefa Rogoszowa. Redaktor odpowiedzialny: Dr. Włodzimierz Lewicki. W drukarni W. Korneckiego w Krakowie.